№ 40 WARSZAWA, 7 PAŹDZIERNIKA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 60.000 mk. Numer pojedyńczy 6000 mk.

Wzywamy do wpłacenia zaległej prenumeraty za III kwartał do dnia 15 października. Po tym terminie wstrzymamy wysyłanie „Siewu" do tych czytelników, którzy zaległości nie opłacą.

Prosimy zarazem o bezzwłoczne nadsyłanie prenumeraty za IV kwartał. Czytelnik wpłacający do 15 listopada uniknie zwyżki, jaką będziemy zmuszeni wprowadzić w drugiej połowie kwartału.

Czem ja będę?

„Nieraz sobie myślę o tem,
Czem ja będę, gdy urosnę.
Czy kuć będę w kuźni młotem,
Czy obrabiać piłą sosnę?

. . . .

O to jedno proszę Boga,
Niech mnie darzy szczęściem takiem,
Czembądź będę, matuś droga,
Bylem nie był złym Polakiem".

(Z Wypisów A. Jeskego).

— Adasiu!—spytałem raz syna zamożnego gospodarza, — kto u was obejmie ojcowską zagrodę?

— Nie wiem—odpowiedział—to zależy od ojca.

— Przepraszam, a ile masz lat?

— Dwadzieścia.

— O ile się nie mylę, macie 25 mórg ziemi dobrej, pszennej. Uważają was przeto w całej wsi za najzamożniejszych. Masz dwóch braci: jeden Władysław lat 21, obecnie w wojsku, drugi Jasinek — chodzi do szkoły powszechnej.

Prócz tego dwie siostry—jedna Janina, lat 18, druga Zosieńka, lat 9. Razem jest was pięcioro dzieci, do podziału macie 25 mórg.

— E, przecie ziemi nie podzielimy: siostry i dwóch z nas pójdziemy w świat, a jeden tylko zostanie na roli i będzie innych spłacał.

— Zgadzam się z tem. Ale co będą robili w świecie ci czworo?

— Jakto co? Janinka i Zosia wyjdą zamąż. Jasinek uczy się jeszcze, a Władek jest przecież stolarzem.

— A ty Adasiu?

— No ja, to chyba zostanę na roli.

— Dobrze, ale czy to nie za trudno będzie ci gospodarzyć tak, aby pospłacać rodzeństwo?

— Trudno to będzie, ale przecież jakoś tam się poradzi.

— Zresztą, czy wogóle potrafisz gospodarzyć? Brat uczył się stolarstwa,

drugi jeszcze czegoś się może nauczyć, a ty?

— Jakto? To mało nauczyłem się od dziecka? A któż to sieje i orze, i obrabia ziemię u nas jak nie ja?

— Tak, ale dziś wasze gospodarstwo ma utrzymać tylko siedem osób: rodziców dwoje i was pięcioro. A potem trzeba będzie łożyć na utrzymanie własnej rodziny i na spłatę rodzeństwa. Teraz się u was nie przelewa, a potem czy potrafisz wydobyć tyle z gospodarstwa, żeby starczyło i dla rodzeństwa i na własne potrzeby?

— Tak, ale co robić? — pyta mnie Adaś.

— Co robić? A nie słyszałeś o szkołach rolniczych?

— Jakto, nie słyszałem? Przecież Janinka jeszcze wczoraj nudziła ojca, żeby ją wysłał do jednej, a mnie do drugiej szkoły gospodarstwa wiejskiego, bo wyczytała w „Siewie", że teraz właśnie do tych szkół czas się zapisać.

— No i cóż? — spytałem zaciekawiony.

— Co ma być? Ani ja, ani ona nie pojedziemy.

— Dlaczego?

— A ktoby robił w gospodarstwie? Ojciec jest ławnikiem przy sądzie i jeszcze czemś w gminie, więc nie ma czasu zajmować się rolą. Janina zaś musi pracować w gospodarstwie domowem, bo mama sama nie dałaby sobie rady.

— A dlaczego nie weźmiecie służącej lub parobka?

— E, albo to wystarczy na parobka? Zresztą parobka jak nie dopilnować, to i tak niewiele zrobi! A co do służącej, to dobrej nie można znaleźć. Wreszcie, ja się przyznam, że wcale nie mam ochoty jechać do żadnej szkoły.

— A to dlaczego?

— A bo mi tu źle? Roboty znów tak za bardzo niema, a choć ojciec pieniędzy mi nie daje, zawsze się od czasu do czasu sprzeda coś pokryjomu na zabawy.

— O tem nawet wróble świergocą na dachach—wtrąciłem.

— A tam w tej szkole—mówił dalej Adam—trzeba się naorać, namordować, a potem ojcu się odmieni i zamiast mnie, odda gospodarkę Władkowi.

— A co ty wtedy będziesz robił?

— No, to wtedybym się dopiero namyślił, ale chyba tak źle nie będzie.

— A jeżeli będzie?

— O, to się znajdzie jakieś zajęcie.

— Jakie? Czy pójdziesz do fabryki na robotnika?

— Nie, założę sobie jakiś sklepik, albo inny jakiś interes za pieniądze, które z domu dostanę.

— Sklepik? A czy umiesz handlować?

— O jej! Albo to coś trudnego? Sprowadzić towar i sprzedać z zarobkiem. Taki Jesionowski, syn jednego z najbiedniejszych gospodarzy, to potrafi, a jabym nie potrafił?

— E, co tam za handel u Jesionowskiego!—rzekłem wtedy. — Dziś, kiedy wszystkiego brak i ladajaki towar znajduje pokup, a ceny towaru ciągle rosną, Jesionowski zarabia niemało na paskowaniu. Ale przyjdzie kiedyś czas, nie jutro, to za rok, nie za rok, to za pięć, kiedy towaru nie zbraknie, a handel będzie uporządkowany. Wtedy nikt nie pójdzie do sklepu Jesionowskiego, który nie rozróżnia towaru lepszego od gorszego, który nie potrafi umiejętnie obsłużyć klijenteli, nie będzie umiał sprzedać lepszego towaru taniej od swoich sklepikarzy sąsiadów.

— E, ale i do czegóż to wszystko prowadzi?

— Do czego? Oto do tego, że brat twój Władysław ma już jaki taki fach w ręku: jest stolarzem, choć o ile się nie mylę, nie jest dobrze wykwalifikowanym. Drugi brat — Jasinek—ma podobno chodzić do szkół: może być, że się w nich czegoś nauczy, z czego chleb będzie miał. A ty co? — Dotychczas pracowałeś tylko w gospodarce i trudno byłoby się uczyć teraz czego innego. Powinieneś więc wytężyć wszystkie siły, aby utrzymać się na roli. Ale żeby ojciec zapisał tobie majątek, musi być przekonany, że ty będziesz lepszym gospodarzem, niż bracia. A dobrym gospodarzem nie

można być bez szkoły rolniczej. Trzeba więc starać się o dwie rzeczy: pierwsze, aby bracia mieli inne fachy w ręku, drugie, abyś ty był prawdziwym fachowym gospodarzem. Jak dojść do tego? Oto brat winien pójść jeszcze na praktykę do dobrego majstra, Jaśka szykować już od dziecka do jakiegoś innego zawodu, a ty koniecznie musisz poznać swój fach lepiej w szkole rolniczej. Wtedy i ojciec, i bracia uznają twoje pierwszeństwo do gospodarstwa i z chęcią ustąpią je tobie, wiedząc, że je najlepiej poprowadzisz i najłatwiej dasz sobie radę ze spłatą rodzeństwa.

— Co, wstajesz już? Sprzykrzyła ci się rozmowa ze mną?—spytałem, widząc, że Adaś zabiera się do wyjścia.

— Nie, ale to mnie przekonało. Idę do domu, aby, póki czas, poprosić ojca, żeby wystarał się o jakiegoś parobka, a mnie wysłał do szkoły.

Jan Strzemię.

Spis szkół rolniczych.

Prawie w każdym numerze „Siewu" podajemy wiadomości o szkołach rolniczych, aby zachęcić członków naszej organizacji do wstępowania do tych szkół. Program ich jest przystosowany do poziomu i warunków życia dorastającej młodzieży wiejskiej. Kto więc pójdzie do takiej szkoły, rozszerzyć może swoje wiadomości o świecie, historji i życiu społecznem Polski, a przedewszystkiem nauczy się lepiej uprawiać ziemię i wykorzystywać różnorakie jej płody. Warunki przyjęcia i utrzymania w szkołach rolniczych są przeważnie podobne: napisać trzeba podług adresu podanie do szkoły, załączyć metrykę, świadectwo szkolne, życiorys. Utrzymanie wynosi przeważnie 1 korzec żyta, lub jego równowartość w pieniądzach. Nauka jest bezpłatna i rozpoczyna się zwykle na jesieni lub w środku zimy, aby tem łatwiej młodzież rolnicza mogła się do nich wybrać. Zwlekać nie trzeba, tylko zastanowić się nad swoją przyszłością i jeżeli się ma zostać na roli, trzeba koniecznie ukończyć którąś ze szkół gospodarczych.

Poniżej podajemy adresy bardziej znanych szkół rolniczych.

I. Szkoły rolnicze męskie.

1. **Brzozowa** (Sobieszyn), p. i st. Ryki, pow. Garwoliński, woj. Lubelskie. Kurs 3-letni.
2. **Stara Wieś**, p. Siedlce, 1 roczna.
3. **Pszczelin** pod Warszawą, pow. Błoński, p. i st. Brwinów. Kurs $1^1/_2$ roczny, rozpoczyna się 1 listopada.
4. **Drohiczyn** nad Bugiem, p. i st. Siemiatycze, pow. Bielski, kurs 1 r.
5. **Dobryszyce**, pow. Kamieńsk, z. Piotrkowska, p. N. Radomsk, kurs 1 r.
6. **Dęblin**, szkoła C. Z. Kółek Rolniczych, p. i st. w miejscu, kurs 11-o miesięczny.
7. **Mieczysławów**, wieś Wały, p. i st. Kutno. Kurs 1 r.
8. **Lisków**, p. Kalisz, st. Opatówek, kurs 1 roczny.
9. **Popów**, p. Warta, st. Sieradz, woj. Łódzkie. Kurs 1 r.
10. **Kijany**, p. i st. Lublin, 2—letnia. (Listy adresować: Lublin, Szpitalna 16, Tow. Rolnicze).
11. **Krzyżew**, p. Wysokie Mazowieckie, woj. Białostockie, st. kol. Łapy. Kurs 2-u roczny.
12. **Niegłosy**, p. Płock, $1^1/_2$ roczna.
13. **Nałęczów**, p. i st. Puławy, z Lubelska Zimowe kursy rolnicze.
14. **Sędziejowice**, p. Łask, woj. Łódzkie.
15. **Podzamcze**, p. Olkusz.
16. **Miętne**, p. Garwolin.
17. **Golędkowo**, p. Pułtusk.
18. **Rożnica**, p. Sędziszów.
19. **Bortatycze**, p. i st. Zamość, woj. Lubelskie.

II. Szkoły gospodarstwa kobiecego.

1. **Krasienin**, szkoła Kółek Rolniczych, 1—roczna, p. Lublin, Skrz. p. 113.
2. **Gołotczyzna**, szkoła państwowa, kurs 11-o miesięczny, p. Ciechanów, st. Gąsocin, woj. Warszawskie.
3. **Mokoszyn**, p. Sandomierz, st. Dwikozy. Szkoła sejmikowa.
4. **Kościelec**, p. Koło, z Kaliska. Szkoła gospodarcza dla dziewcząt wiejskich. Kurs 1 roczny.
5. **Życzyn**, pow. Garwolin, p. Sobolew, stacja Życzyn. Dwuletni kurs gospodarstwa kobiecego.
6. **Mirosławice**, p. Żychlin, pow. Kutnowski. Kurs 1 roczny.
7. **Nałęczów**, pow. Puławski, woj. Lubelskie. Jednoroczna szkoła gospodarstwa domowego i tkactwa.
8. **Kionczyn**, p. Stawiszyn, pow. Kaliski. Kurs 1 roczny.
9. **Marysin**, pocz. Lubraniec, z. Warszawska. Kurs 1—roczny.

10. **Nieszków**, pow. Miechów, woj. Kieleckie.
11. **Teodorówka**, poczta Biłgoraj, woj. Lubelskie. Kurs 1—roczny.
12. **Imbramowice**, poczta Wolbrom, z. Kielecka, pow. Olkuski. Kurs 11—miesięczny.

Zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Życie nasze—to jakby jedna wielka księga, w której dzień każdy zapisuje jakieś nowe zdarzenia. Jedne z nich są smutne, drugie radosne. Trzeba umieć czytać w tej księdze, a jej treść rozważając, starać się zapisywać te karty szlachetnemi czynami. Do najpiękniejszych, najbardziej pocieszających objawów w ostatnich czasach, należały niewątpliwie dwa zjazdy: młodzieży wiejskiej, odbyty w czerwcu i wrześniowy, piąty już Zjazd nauczycielstwa szkół powszechnych. Obydwa świadczą dobitnie o naszym duchowym rozwoju, o rosnącem poczuciu obywatelskiem, a także i o tem, że społeczeństwo nasze, a w szczególności jego warstwy ludowe, idą w myśl tego, który niepodległość nam zdobył, granice Polski utrwalił i pierwszy zręby tego naszego obnażonego domu budował. Jakaż to bowiem myśl przyświecała pierwszemu Naczelnikowi Państwa, Józefowi Piłsudskiemu? Oto, aby każdy z nas czuł się w ojczyźnie odpowiedzialnym za jej losy obywatelem, a równocześnie, aby miał w niej równe prawo do szczęścia i oświaty. Komendant więc był ojcem chrzestnym sztandaru młodzieży wiejskiej i pod jego też duchową opieką odbył się zjazd nauczycielstwa szkół powszechnych.

Zajęci pracą codzienną i sprawami naszego osobistego życia, może nie zawsze sobie zdajemy sprawę z tego, co się koło nas dzieje. Więc też nie wiemy, jaką olbrzymią drogę rozwoju przebiegło już nasze nauczycielstwo. Jakie smutne były do niedawna jego losy! W b. Królestwie młodzież, w sł半ynych rosyjskich seminarjach nauczycielskich, w których nauczanie było sprzeczne z potrzebami miejscowej ludności i dla niej wprost szkodliwe, mogła tylko sekretnie kształcić się w polskiej mowie i poznawać dzieje ojczyste, a i potem już, objąwszy stanowiska wychowawcze, musiała być tylko narzędziem w ręku wroga, a każdy jej szlachetniejszy poryw był ostro karany. To samo prawie było w zaborze pruskim. Tam już polski język był całkowicie wygnany ze szkoły, a obcy nauczyciel gnębił i poniewierał dzieci polskie. W jednej Galicji społeczeństwo wywalczyło sobie szkołę własną, ale w niej nauczanie było spaczone rozporządzeniami władz austryjackich. I jakże się to stało, że z chwilą rozbudzenia się nadziei na odzyskanie niepodległości, jeszcze za czasów niemieckiej okupacji w Królestwie zorganizował się Związek nauczycieli elementarnych? Całe zastępy wyszły jak z pod ziemi i na pierwszym zjeździe w Warszawie w 1918 r. zrzeszyło się już we wspólnej organizacji 8,000 członków. Liczba ta rosła z roku na rok i dziś z dumą to sobie powiedzieć możemy, że na 50,000 nauczycieli mamy 32,000 zrzeszonych w potężny Związek o najżywszych patrjotycznych i obywatelskich dążeniach.

Tegoroczny Zjazd zagaił senator Nowak długoletni prezes nauczycielstwa Małopolski, a dziś przewodniczący już ogólnej, wszechpolskiej organizacji. Stwierdził on nadzwyczaj szybki rozwój stowarzyszenia, które obecnie obejmuje już Wileńszczyznę, Górny Śląsk i Śląsk Cieszyński. Ostatni rok był niezwykle ciężki dla pracy wychowawczej; rozbicie polityczne społeczeństwa, wybory, w których namiętności zawsze biorą górę, wreszcie tragiczne wypadki 11 grudnia z. r., a potem hańba, gdy naród splamił się bratobójczą zbrodnią. Jakiż to ból być musiał dla nauczycielstwa, które winno podtrzymywać sztandar czystości uczuć i szlachetności czynów. Nie ustaje ono jednak w pracy. Świadczy o tem 1010 ognisk nauczycielskich, w których obmyśla się plany i programy, świadczą zjazdy wojewódzkie,

które przygotowały materjał do właśnego zjazdu. Nauczycielstwo wydaje szereg pism jak: Głos nauczycielski, Ruch Pedagogiczny, Praca Szkolna i Płomyk dla dzieci. Pozatem urządza stale kursy dopełniające. Odbywały się one w tym roku w Zakopanem i w Pucku nad morzem, a także przy Uniwersytecie powszechnym im. Konarskiego w Sandomierzu. Drugiego dnia Zjazdu przybył na obrady honorowy członek Związku, Józef Piłsudski. Wszedł do sali przy dźwiękach pieśni legjonowej: „My pierwsza brygada", która ozwała się z setek piersi. Ukochanego Komendanta zarzucono wprost kwiatami a gdy umilkła pieśń, przewodniczący, senator Nowak, przemówił w te słowa: „Cieszymy się niezmiernie, że raczyłeś zaszczycić swoją obecnością piąty Zjazd delegatów Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych. Witamy Cię tu wśród nas najserdeczniej. Za to, iż poprowadziłeś naród do zwycięstwa, ratując go przed ponownym upadkiem, za to, że dałeś wspaniały przykład poświęcenia się dla Ojczyzny, służenia jej pomimo przeciwności,—składamy ci nasz hołd i cześć. Jakkolwiek, Panie Marszałku, usunąłeś się w ostatnich czasach z tych najwyższych stanowisk, jakie piastowałeś, to jednakże my, nauczycielstwo szkół powszechnych, zapowiadamy ci uroczyście, że nie otrzymasz nigdy dymisji ani w naszych sercach, ani w naszych szeregach. Pozostać w nich musisz na zawsze. Miłość dla Ciebie, jako najdroższy klejnot w narodzie my nauczycielstwo pielęgnować będziemy w sercach młodych pokoleń. Nasz Marszałek, nasz Komendant, nasz członek honorowy, niech żyje!". Na to odpowiedział Józef Piłsudski: „Dziękuję wam serdecznie za to przyjęcie i za szczere a dobre słowa, z któremi w imieniu Waszem zwrócił się do mnie Wasz przewodniczący. Stanęliście w zmartwychwstałej Polsce do pracy odrodzenia dusz i serc, które w niewoli splugawiły się i znikczemniały. Odradzać duszę człowieka, czynić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym, oto Wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła Waszą krwią, jesteście tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowieka macie największe zasługi. Życie Wasze płynęło w takiej samej ciężkiej pracy, jak życie żołnierskie. Życzyć wam jedynie mogę, dziękując za przyjęcie, abyście w tej pracy mieli powodzenie i znaleźli w niej swoje szczęście, aby te dzieci, które przez Wasze nauczycielskie ręce przechodzą, o Was tak serdecznie wspominały, jak chcecie łaskawie o mnie i o mojej pracy wspominać". Następnie Marszałek Piłsudski wysłuchał referatu p. Malickiego o sanatorjach nauczycielskich. Chwałą Związku będzie zawsze, że stara się on ratować swoich członków przed gruźlicą, która, niestety, jest chorobą nauczycielską i zabiera około 40%, tych, co się temu ciężkiemu zawodowi poświęcają. Założono więc staraniem stowarzyszonych Zakład leczniczy w Zakopanem, ze skromnych funduszów nauczycielskich utrzymywany, w którym znajdują ratunek chorzy na suchoty. Po skończeniu referatu pieśń legjonowa znów żegnała wychodzącego Komendanta i towarzyszyły mu długo niemilknące okrzyki.

Bardzo jeszcze ważną sprawę poruszono na Zjeździe: oto oświaty pozaszkolnej. Wiemy dobrze, jakie straszne braki pozostawiły nam w tym względzie rządy zaborcze, ile młodzieży naszej szarpie się w życiu z powodu nie posiadania jakiejkolwiek wiedzy. Otóż nauczycielstwo nasze podjęło się z gotowością prowadzenia kursów dla dorosłych, o ile władze rządowe przyjdą nam w tem z pomocą i o ile ułożony będzie program wykładów. Przedtem postanowiono ogłosić w pismach nauczycielskich ankietę, żądającą odpowiedzi na zapytanie co do poszczególnych potrzeb i braków oświatowych. Widzimy więc, jak społeczeństwo radzi sobie samo, jak stara się naprawić krzywdy niewoli. Napełnia nas to wiarą i otuchą w lepszą przyszłość.

J. K.

Wycieczka bułgarska w Polsce.

Żyjemy w okresie zbliżania się narodów. Chociaż w Europie wybucha jeszcze materjał, nagromadzony przez wojnę wszechświatową, a chciwość zaborcza i nienawiść nie chcą ustąpić ze swych szkodliwych dążeń na rzecz zgody, sprawiedliwości i pokoju, lepsza część społeczeństwa usiłuje zapanować nad zamętem i niepokojem.

Polsce przepowiadał Mickiewicz, że oswobodzona stanie się ośrodkiem zgody wzajemnej. Jakby w oczekiwaniu tego dążą do niej przedstawiciele różnych ludów, a przedewszystkiem tych, które odzyskały wolność bądź w czasie ostatniej wojny, bądź w ciągu



Meczet, czyli świątynia mahometańska w Sofji, stolicy Bułgarji.

ostatniego pięćdziesięciolecia. Jednym z takich ludów jest naród bułgarski. Liczna wycieczka bułgarska, złożona z 60 osób, ze świata nauczycielskiego przeważnie, odwiedziła w ostatnich czasach Lwów, Kraków, Wilno, Poznań i Warszawę. Członkowie jej bardzo serdecznie przez społeczeństwo polskie przyjmowani, zbliżyli się do naszych prac i dążeń. Jest to najpewniejsza droga do nawiązania bliskich i trwałych stosunków między narodami.

Z pomiędzy licznych przyjęć, jakie dla braci bułgarskich w Warszawie urządzono, zaznaczyć należy dwie znamienne chwile, w których przedstawiciele dwóch pokrewnych narodów zajrzeli sobie w duszę, odczuli jej najszlachetniejsze drgnienia.

Pierwsza z nich—to bytność delegacji bułgarskiej na zjeździe nauczycielstwa szkół powszechnych. Wypadła ona w czasie obecności Józefa Piłsudskiego na obradach. Ujrzeli nasi goście wtedy wodza duchowego na-

rodu, odczuli, że tylko kierunek demokratyczny, który on przedstawia, wyrokuje o dalszych losach Polski; zrozumieli też, że lud cały i ci, co z niego wyszli, na inne tory skierować ojczyzny nie pozwolą.

Drugą, ważną chwilą było zebranie, urządzone przez naszych nauczycieli szkół średnich dla przedstawicieli szkolnictwa bułgarskiego. Zamiast zwykłych mówek okolicznościowych, które śladu po sobie głębszego nie zostawiają, przedstawiono cały stan naszego średniego, wyższego i elementarnego nauczania. To, co tam mówiono, jest ważne nietylko dla obcych, ale i dla nas. A więc prof. Kwiatkowski przypomniał owe bolesne czasy, kiedy to młodzież nasza, po roku 1905—6-tym, za pomocą strajku szkolnego musiała sobie wywalczać prawo kształcenia się w swoim



Bułgarki w pięknych strojach ludowych.

ojczystym języku, przypomniał, jak rozproszona po obcych uniwersytetach przymierała głodem zagranicą, nie chcąc za nic wstępować do zrusyfikowanego uniwersytetu warszawskiego. Jak wreszcie pod wpływem stanowczej postawy młodzieży szkolnej rząd rosyjski zmuszony był pozwolić na stworzenie polskiego szkolnictwa prywatnego, zastrzegłszy sobie jednak, aby geografja i historja były wykładane w rosyjskim języku. Ileż trudu spadło na społeczeństwo w podtrzymywaniu tej szkoły prywatnej, o której wyposażenie rząd się nie troszczył! Nauczycielstwo wykładało bezpłatnie, lub za bardzo małem wynagrodzeniem, dbało jednak o ulepszenie programów, o stosowanie najnowszych wyników wiedzy pedagogicznej i doprowadziło do tego, że dziś polskie gimnazjum jest jedno z najlepszych w Europie.

A w niepodległej Polsce czy założono ręce i nie troszczono się dalej o rozwój szkoły? Przeciwnie. Oddać

trzeba sprawiedliwość naszemu włościaństwu, że, pragnąc wyższej wiedzy dla swoich synów, poparło materjalnie wiele gimnazjów prowincjonalnych i dziś mamy w Polsce 786 szkół średnich, 586 zawodowych, a 16 wyższych, akademickich; 32000 młodzieży kształci się w akademjach wszelkiego typu, 20,000 w seminarjach nauczycielskich, których jest na obszarze państwa 153. Nauczycielstwa szkół powszechnych jest 50,000, szkół średnich 21,000. Nauka o Polsce wykładaną w wyższych klasach daje młodzieży cechę odrębnej, narodowej kultury.

Wywdzięczając się za przedstawienie stosunków, panujących w Polsce, bułgarski profesor, Cankow, w dłuższem przemówieniu podał szereg wiadomości o życiu i o stosunkach w swym kraju. Warto więc z niemi zapoznać młodych Czytelników „Siewu".

Bułgarja jest równiną, przerżniętą łańcuchem gór, zwanych Wielkim Bałkanem. Od gór tych bierze swoje nazwisko cały półwysep Bałkański. Przez równinę bułgarską przepływa Dunaj, tocząc swe wody bądź przez pięknie uprawne pola, bądź przez piaszczyste zarośla i nieużytki. Klimat ma ciepły, stąd rodzą się tam winogrona i wszelkie południowe owoce. Rolnictwo, do niedawna stojące na niskim stopniu, dziś ulepsza się i płody jego są wywożone zagranicę.

Jakaż jest historja tego narodu słowiańskiego? Przyszedł on na ziemie, które dziś zamieszkuje, z Sarmacji azjatyckiej, skąd dawni historycy i Polaków wyprowadzają. Walczył ciągle z wielkiem mocarstwem wschodniem, które powstało na gruzach państwa rzymskiego. Już w 705 r. po Nar. Chrystusa jest mowa o królach bułgarskich i o potędze państwa, które jednak z czasem bardzo osłabło wskutek ciągłych wojen. W 1018 r., gdy na naszych ziemiach poczyna się tworzyć państwo Polskie, potężna niegdyś Bułgarja schodzi do małej prowincji, podlegającej Turcji. Następne wieki—to szereg ciągłych walk o wolność. Bułgarja odzyskuje chwilowo niepodległość w 1389 r. Później jednak zapada w tem cięższą niewolę, trwającą aż do roku 1856, w którym w czasie wojny Rosji z Turcją zostaje oswobodzona i staje się wolnem królestwem.

Dziś Bułgarja pomimo monarchicznej formy rządu, jest państwem nawskroś demokratycznem. Dawni bojarzy wyginęli w wojnach, lub sturczyli się. Lud wierny pozostał swemu narodowemu obyczajowi, zachował też prawość, uczciwość i wysoki poziom moralny. Dziś wysoko rozwinięte szkolnictwo wprowadza ogólną kulturę i wpływa na podniesienie gospodarcze kraju. Literatura piękna dzięki wybitnym pisarzom jak Wazow, Sławejkow, Jaworow i in. kwitnie, rozwijając się na podłożu legend i pieśni ludowej, w której góra Bałkan występuje jako ten szczyt, gdzie chroniły się wszystkie marzenia o wolności.

Bułgarja wyszła pokrzywdzona z ostatniej wojny. Król jej, Ferdynand, wplątał kraj w wojnę po stronie niemieckiej i stąd przy układach powojennych oddano na rzecz Rumunji najpiękniejszą prowincję, Dobrudżę. Dziś Bułgarja liczy zaledwie około 4 milj. mieszkańców. Upadek Rosji, którą Bułgarzy uważali za swoją oswobodzicielkę, zmienia obecnie ich pojęcia i przekonania. Zaczynają się przekonywać, że w środkowej Europie Polska obejmuje główną rolę, broniąc ją od bolszewizmu i zniszczenia. Stąd garnięcie się do nas społeczeństwa bułgarskiego. *J. W. Kosmowska.*

LISTY Z ZAGRANICY.

PARYŻ.

1. Pierwsze spojrzenie.

Przenieść się odrazu w obcy świat, to tak, jakby wpaść nagle w niejasny i niezrozumiały wir nowych wrażeń. Otoczy nas zamęt, tłoczyć się będą widoki życia, ruch i głosy, migać, ogłuszać, zmieniać się, towarzyszyć, przeszkadzać, nużyć.

Niewiele się na pierwszy rzut oka

nauczymy, bo nie wszystko, co chwytamy, zwiążemy i utrwalimy w pamięci. Pierzcha to i wymija nas, niby pola, osiedla i lasy widziane w przejeździe z okien wagonu. Coś tylko, niekiedy naprawdę ciekawa rzecz i ważna, najczęściej jednak błahostki, niezrozumiałym sposobem przenikają i zapadają głębiej. Wyłapujemy je z tego chaosu, niczem ślepiec, szukający omackiem i niewiedzący, na co trafią jego wyczulone dłonie. Ale to nic. Kontentujmy się tem żniwem, na jakie nas stać. Bo gdybym tak chciał dokumentnie Wam opisać, od fundamentów i źródeł poczynając, wielkie miasto, w którem się znalazłem, tobym i nie potrafił i cierpliwość czytelników znudził. Postaram się raczej powoli, temi samemi stopniami, po których sam szedłem, poprowadzić Was za sobą. Z początku wyglądać może wszystko będzie zbyt ogólnikowo i bezładnie, lecz czyż nie lepiej, gdy z takiej bezładnej, chaotycznej całości wspólnie wyłuskiwać zaczniemy trochę jasności, wyjdziemy sobie na brzask, powoli rozwidni się i dopiero będziemy porządkować i gruntować, zamiast nudzić powagą. A więc przedtem z wierzchu, a potem zejdziemy wgłąb, do podstaw i źródeł, do wnętrza i duszy miasta i ludności.

Jechałem przez Niemcy. Już na granicy francuskiej, a najbardziej od Strassburga, zastanowiła mnie uderzająca różnica ras. W wagonach niemieckich spokój i ospałość pasażerów, tutaj zaś żywość niezwykła, prawie wybuchowa. Rozmowy, ruchliwość, grzeczność, śpiewy. Ma się wrażenie, że wszyscy są trochę nienormalni i jakby czemś podnieceni, nie wiadomo z czego radzi i rozpaleni. Może to niepojęte skutki zwycięstwa w wielkiej wojnie europejskiej, co tembardziej uwidocznia się w porównaniu z niemieckiem przygnębieniem. Myślę jednak, że to już taki temperament i charakter. Oswajamy się z tem rychło i nawet czujemy się sami odpowiednio, do wtóru nastrojeni, do nowego, szybszego rytmu.

Podjeżdżam do Paryża rano, od wschodniej strony miasta, najmniej może zajmującej dla oczu. Szare budynki, kominy fabryczne, dymy, węgiel. Łomot pociągu po splatających się całemi dziesiątkami torach wybija ostatecznie ze snu. Przelatujące obok jaskrawe tablice reklam, zdawało się, że wracają z powrotem i kołują, i znów, i znów... Domy sterczą najpierw samotne, wkrótce nadbiegają, skupiają się, piętrzą i cisną. Wpadamy pomiędzy wysokie mury, niby ściany wąwozu, w rojne wężowisko pociągów, ciężko sapiących lokomotyw, które odzywają się zewsząd, cofają i lecą tam i nazad, w jakimś celu, bez przerwy. Wchłania nas wreszcie mroczna olbrzymia hala, dysząca setką maszyn. Dworzec Wschodni (Gare de l'Est). Potok ludzi z wielu nieraz peronów, przeplatany górami bagażu i automobilowemi wózkami służby kolejowej, pędzi do wyjścia w jazgocie zmieszanych głosów, krzyków i nawoływań. Prąd ten wynosi nas wszystkich na ulicę, w szeroki biegnący prosto od dworca bulwar Strasburski.

Inny tu, chociaż wcale niemniejszy łoskot. Prawdziwa powódź samochodów, autobusów, wozów, tramwai, ludzi. Ryk trąb, wrzask syren, dzwonienie, warkot, swąd. Zdaje się, że cała ulica, i ta, i poprzeczna, sunie i skacze, że kamienice pochylają się, okna mówią, sklepy krzyczą, z kawiarń i restauracyj stoły i stołki uciekają na chodnik, stąd na jezdnię, pomiędzy tłum oszalały, że ze sklepów wynoszą w panice towary i rozrzucają pod ścianami, i że nagle za chwilę wszystko to uderzy na siebie z trzaskiem i rozleci się. A tymczasem posłuszny ruchom pałeczki policjanta, który stoi sobie w pelerynce spokojnie na środku, wymija się ten jarmark, zatrzymuje, przepuszcza tu i tam; przed kawiarniami siedzą przy stolikach i piją ranną kawę; przed sklepami układają towary na pokaz i targują, — słowem najnormalniejszy i najzwyklejszy, codzienny tryb życia. Mnie jednakże tryby te chwytają i odrazu oszałamiają, jakby gniotły. Jadę tramwajem dalej z tej dzielnicy handlu do ośrodka nauki, do tak zwanego „Quartica Latin", i już nawet

nie umiem się dziwić. Niby w kinie przechodzi wszystko przed memi oczami: ulice, place, wieże, pomniki, dzieła sztuki, gmachy, wciąż krata ulic, przecinająca się, powikłana, z żyjącemi od góry do dołu domami. Zaiste nowy Babilon. Niesamowite zbiorowisko ludzi, rzeczy, pracy i zbytku. Po przejeździe za Sekwanę przez most Ś-go Michała (Pont St. Michel) ucisza się gwar i bieganina. Tumult biegnie jeszcze bulwarem Świętego Michała, ale już w pobocznych uliczkach uniwersyteckiej dzielnicy można odetchnąć. Wita nas zacisze i spokój starego miasta, pozdrawia z bajki średniowiecznej wyjęta wielka katedra Matki Boskiej (Notre Dame).

Tak, to tutaj. Można żyć i pracować, gdzie przez szereg stuleci żyli i pracowali inni, aby usunąć się i zrobić miejsce następcom. Za to, że wypracowali to, z czego my dziś korzystamy, niech im będzie po trudzie mozolnym tak cicho, jak cichy jest w noc księżycową bulwar nadrzeczny przy Notre Dame.

W. Budzyński.

MARJA KONOPNICKA.

Słabością nienawiści...

Słabością nienawiści jest, że na swem niebie
Nie widzi ni gwiazd, ni słońca,
Ni tęczy, ni zórz purpury,
Ani piorunowej chmury,
Ni mlecznych dróg bez końca,
A tylko—siebie,
Cień ogromny, a pusty, co ją tak ogarnia,
Jak wiecznej nocy męczarnia.

A zaś miłości mocą jest, że na swem niebie
Nie widzi nigdy—siebie,
Ale świtaniem i mrokiem
Przed zachwyconem ma okiem
Nieskończonych blasków światy...
Słońc różyce, gwiazd bławaty,
Księżycowe białe astry,
Urn srebrzystych alabastry,
W których palą swe znicze wieczyste ołtarze.

A cień własny ogląda tylko—jak miraże[1]).

[1]) Miraże — złudne obrazy przedmiotów oddalonych w pustyni.

JÓZEF NIEĆKO.

BURZA

(z cyklu: „Zaczarowane jezioro").

(Ciąg dalszy).

Zasłuchał się Walek w ciszę, a ta mu gwizdała i strzykała w uszach. Utkwił oczy w niezliczonem mrowiu gwiazd i słuchał ciszy. A ta powoli usypiała go do snu.

— Śpij, Waluś, śpij! — szeptała mu do ucha.

A szept jej był taki słodziuśki, pełen miłości i jakiejś dziwnej rozkoszy, że nijak nie mógł mu się oprzeć, jeno zasnął.

Zresztą, kto tam wie: może zasnął, a może tylko zasłuchał się w ciszę, niemoc go ogarnęła i marzyć zaczął. A może to był sen, albo jawa? Coś dziwnego jednak było, bo już przecież tyle razy w życiu spał, nawet i na tej wysepce już kilka razy przydarzyło się mu zdrzemnąć, a nawet i śnić, ale nigdy nie tak, jak teraz.

Sen to był—czy jawa?...

Stał na wysepce zapatrzony, jak i ten z sokory bocian, w lustrzaną toń wody i w te błyszczące gwiazdy w głębiach jej zawieszone. Powoli zaczął schodzić w te głębie ku gwiazdom błyszczącym. Ciepluśka woda go ogarnęła całego. Dreszcz rozkoszy przeleciał po całem ciele. Ot, takusieńki jak wówczas, gdy ogrodnikówna raz wieczorem przyskoczyła do niego, chwyciła go za rękę i przytuliła ją do swych piersi dyszących żarem, a usta rozpalone przycisnęła do jego ust.

W tem coś cichuśko zaszemrało obok Walka. Spojrzał bez żadnego lęku. Wyłoniła się mała dziecina. Miała twarzyczkę roześmianą, radosną. Jakby mgłą była spowita. I choć głosu nie słyszał, czuł jednak pytanie:

— Czy bocian nie śpi?

Odezwało się w górze klekotanie:

— Czekam, maleńka!

I dziecina uniosła się ku górze, a Walek wędrował dalej w głębie jeziora ku jasnym gwiazdom, tam hen daleko zawieszonym.

Na czemś się potknął.

— Czego mię trącasz?! Czyż nie wiesz, że sen spędzasz z oczu moich? A gdzie tak śpieszysz?

— Ku gwiazdom idę!

— Droga daleka. Kilka razy próbowałam dojść i nie mogłam. Siądź, pogadamy. Jestem dziewczyną pohańbioną. Ojciec mię sponiewierał, matka na włóki iść kazała. Przyszłam tutaj i śpię sobie snem wiecznym, snem cichuśkim, nigdy nieprzespanym. Czasami tylko, gdy się przebudzę i uczuję w swem łonie szamotanie się dzieciny swej kochanej — łzy rozpaczne mi się cisną do oczu, że jej na świat już nigdy nie wydam. Zresztą, może i lepiej... Ludzie są straszni. Sponiewieraliby, w błocie zadławili.

Przestała mówić.

Walek stał zadumany.

Dopiero za moment dziewczyna pohańbiona zaszeptała:

— Słyszysz! O, tam idź, tam! — i wskazała mu ręką w stronę mlecznej drogi. Słyszysz głos?

Walek głosu żadnego nie słyszał. Spojrzał więc na mówiącą i dopiero teraz ją ujrzał.

Ale tylko przez jedno oka mgnienie ją widział.

Miała twarz trupio bladą, rozedrganą bólem serdecznym. Włosy jasne, potargane. Z oczu spływały jej sznurki łez. Ręce złożone jak do modlitwy. Z ust nabrzmiałych wypływał jakby jęk czy skarga, wołająca o pomstę do tych gwiazd dalekich.

Znikło zaraz widziadło.

Od strony mlecznej drogi zaczął płynąć chóralny głos. Był to mocny, śpiewny chóralny głos. Czasami dźwięczał, jak stal hartowna, to znowu błagał, litości wzywał, urywał się jakby jakąś przeogromną mocą dławiony, wreszcie, jakby konał i już tylko ostatnie tchnienie słychać było. Ale wnet z siłą zawrotną zrywał się, dźwięczał dźwiękami stali hartownej.

— Hej-że, hej! Serca nasze, ciała nasze bez krwi! Gdzież ta krew?! Wsiąkła w ziemię — wyda plon! Ból żelaza w sercach tkwi. Zimny ból... Strzępy serca ścina w lód. Nie ma plonów—przekląć krew-własną krew...

I dopiero teraz Walek ujrzał na gościńcach mlecznej drogi gromadę zbrojną w kosy na sztorc nastawione.

We śnie czy jawie przypomniały mu się opowiadania starszych ludzi o powstańcach pomordowanych i zatopionych w głębiach jeziora.

Szli naprzód, z włosem rozwianym, siwizną przyprószonym. Promienie gwiazd ich spowijały.

Ruszył ku nim. Na gościniec mlecznej drogi chciał się dostać.

Ucichły głosy. Gwiazdy się przyćmiły. Z trudem szedł w głębie. Natknął się na kościół zatopiony. Wie o tem, bo starzy ludzie opowiadali, że dawno, bardzo dawno się zapadł w wodę. Opowiadali, że jak z kościoła tego dzwony się odezwą, zapanuje w kraju wolność i szczęście na całym świecie. Poszedł szukać dzwonów. Coraz ciemniej się robiło. Wszedł do wnętrza kościoła. Panowała cisza. Przed wielkim ołtarzem paliła się lampka zawiązana na długim sznurze. Na wielkim ołtarzu wisiał Chrystus ukrzyżowany. Głowę miał opuszczoną. Patrzył na Walka wzrokiem takim dobrym, tak miłosnym.

Ukląkł Walek przed Chrystusem Ukrzyżowanym. Zapatrzył się w twarz Syna Bożego. W piersiach go coś dławić poczęło. Usta szeptały:

— Jezusiku ukochany. Za nas wszystkich ten ból. Drogę żywota nam wskazałeś. Naukę swoją krwią swoją przenajświętszą i bólem nadludzkim przypieczętowałeś. Tyle czasu, tyle czasu, a Ty wciąż cierpisz — zawsze jesteśmy jednacy. Zawsze jesteśmy niewolnikami zła. Jezusiku ukochany! Daj mi moc, abym dzwony odnalazł. Zadzwonię w nie tak głośno, że aż cały świat zadrży. I już ludzie będą lepsi, i szczęście będzie na świecie. I tamci na mlecznym gościńcu się uradują, i męczyć się już przestaną...

Utkwił pytający wzrok w twarzy przenajświętszej Ukrzyżowanego.

Zdało mu się — drgnęła litośnie twarz Syna Bożego.

Padł twarzą na posadzkę i w dreszczach niemocy trwał.

Gdy się podniósł, stał przy nim stary zakrystjan. Wziął go za rękę i prowadził. Wiódł go ku dzwonnicy. Ciemnica była straszna. Ani jednej gwiazdeczki nie było widać. I choć wiedział, że już dochodzą do dzwonów, dzwonnicy nie widział. Dopiero, gdy starzec wetknął mu linę do ręki, wiedział, że już jest u celu. Serce mu załomotało. Chwycił kurczowo za linę. Potem sięgał coraz wyżej i wyżej, aby ją wyprężyć. Wszystką moc zebrał w ramionach. Spojrzał ku górze. W ciemnościach jaśniał dzwon olbrzymi, jak świat cały. Spiżowe serce dzwonu drgać zaczęło. Mocą nadludzką pociągnął za linę. Zakołysało się serce. Jeszcze trochę. Jeszcze jeden wysiłek. Ot, już serce prawie dotyka dzwonu.

Starzec stoi i patrzy się.

Szepcze zbielałemi i drżącemi ustami.

— Mocy masz dość! Ale przestań. Nie dzwoń. Zawcześnie...

W Walku moc zebrała.

Zakołysał się nad światem dzwon.

Wszystką moc swych ramion wyprężył. Żyły na rękach prężyły się jak powrozy. Mocą swoją kołysał dzwonem, w który za moment miało uderzyć serce świata całego.

Starzec szeptał drżącemi ustami:

— Przestań! Świat serca nie ma... — i zapłakał.

Nad światem kołysał się dzwon. Nie wydał żadnego głosu. Bo gdy rozfalowane serce miało uderzyć, oderwało się i spadło gdzieś w ciemnicę.

Walek trzymał w rękach sznur i płakał.

A gdy sznur szarpnął rękę Walka, zerwał się straszny grzmot nad światem.

Krzyknął Walek.

Własny krzyk go obudził.

Sen czy jawa znikły.

Burza szarpała mocą swą okrutną konarami sokory.

Walek zerwał się na równe nogi. W tym momencie piorun trzasł gdzieś w pobliżu. Błysk pioruna na jedno mgnienie oka rozdarł czarną, ponurą noc. Na jedno mgnienie oka ujrzał Walek świat, nad którym widział przed chwilą rozkołysany dzwon bez serca.

Czarna, jak czeluście piekieł, chmura dławiła świat. Wichura wyła i szarpała konarami sokory. Chlupała woda na jeziorze. Grzmoty huczały i dudniały nad światem. Zygzaki błyskawic latały jak węże ogniste. Pioruny biły raz za razem. W błyskawicach rozdzierających czeluście czarnej nocy widział Walek świat, nad którym przed chwilą kołysał się dzwon bez serca. A dłonią, którą rozkołysał dzwon świata, przyciskał teraz do serca własnego tylko sznur.

Zadrżał, chciał skoczyć do łódki. Lęk nim zatargał. Ale łódkę, przyczepioną do trzcin—fale jeziora poniosły. Cofnął się ku sokorze. Strugi wody lejącej się z czarnej chmury cięły go. Pod nogami czuł, jak w głębi wysepki prężą się korzenie sokory. Zdało mu się, że wysepka się trzęsie.

W tej chwili przeraźliwa błyskawica ukazała mu powierzchnię rozchlupanego jeziora. Tam hen ujrzał swoją łódź, skaczącą zawrotnie.

Ale tylko na jedno mgnienie oka ujrzał. Potem mu blask zalał oczy, a moc jakaś szarpnęła nim i uderzyła o ziemię.

W sokorę trzasł piorun.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY DO „SIEWU“

Nie traćmy wiary!

My, młodzież polska, zorganizowana w Kołach pod szczytnemi hasłami nauki, pracy i wiedzy, musimy twardo stać przy swym sztandarze, o ile chcemy moralnego odrodzenia Polski. W to odrodzenie musimy wierzyć i mrówczą pracą przyczyniać się do jego przybliżenia. Mamy wprawdzie wielkie przeszkody w swej pracy, gdyż starsze społeczeństwo na wsi nie wykazuje dostatecznego zainteresowania naszemi wysiłkami do oświaty i niejednokrotnie nam przeszkadza. Bywają nawet wypadki, że ludzie głoszący szumnie hasła jedności, napadają na nas, chąc nas rozbić i zde-

zorjentować. I w rezultacie takim przewodnikom udaje się niekiedy paraliżować pracę naszą. A czyż nie lepiej byłoby z ich strony wejść do Kół i pracować zgodnie w środowisku gorących temperamentów i silnych zespołów. Nie nasza w tem wina—co kto lubi — jedni łączą, drudzy niby łączyciele—dzielą. Taki to już świat. My jednak bądźmy tymi pierwszymi. Nie zrażajmy się ogromnemi przeszkodami, wśród których należy wykazać tem większą chęć do pracy, solidarność i świadomość celów.

W naszem Kole Młodzieży w Rykach, skąd to piszę, musieliśmy wytrzymać taką próbę ataków ze strony pewnych jednostek, nawet zajmujących poważne stanowiska. Przyjęliśmy za zasadę, że w takich wypadkach należy działać sprężyście, rozumnie i uczciwie. To też usunęliśmy z Koła jednostki, mające o sobie wielkie pojęcie, a siejące waśnie i nieporozumienia między członkami. Jest to wprawdzie środek ostateczny, w zasadzie zły, ale w pewnych warunkach konieczny, o ile chodzi o uzdrowienie pracy i współżycia koleżeńskiego.

Na oszczerczą agitację przeciwko nam, która co prawda wyrwała z naszego grona (liczymy ponad 100 czł.) 8 niesamodzielnych jednostek, odpowiedzieliśmy pracą organizacyjną i słowem zgody. Praca w naszych związkach musi iść naprzód. Do zgody i współpracy z ludźmi dobrej woli jesteśmy gotowi, bowiem tylko zgodą można budować wielki gmach przyszłości Polski. Do tej pracy starajmy się wszelkiemi siłami zaprosić starsze społeczeństwo celem wytworzenia harmonji i współżycia koniecznego w pracy oświatowej. Starsi będą nam służyć radą, nabytą z doświadczenia.

Tak, koleżanki i koledzy, pamiętajmy o swych wzniosłych zasadach. Zapoznajmy się dokładnie z naszemi celami przez dobre poznanie regulaminu. Przeszkodami natomiast nie wolno się zrażać, bo to tchórzliwe i niegodne młodego człowieka, który ma sposobić się na światłego obywatela kraju. Na rzucane nam kłody odpowiadajmy pracą i zrozumieniem dobra, a z wszelkich opresyj wyjdziemy zwycięsko. Walka nasza musi być szlachetnem współzawodnictwem do uświadomienia. A wtedy opary nocy opadną, jak mgławice pod naporem letnich promieni słonecznych. Więc do pracy w swych organizacjach, kochana młodzieży, a zwycięstwo pewne. Wszyscy doczekamy chwili, o ile godnie spełnimy swe obowiązki, zatknięcia na wyżynach sztandaru wiedzy, pracy i Chrystusowej miłości bliźniego.

M. Osiński.

Z Polski i Świata.

Zamieszki rewolucyjne w Bułgarji. Bułgarja walczyła w czasie wojny po stronie Niemiec i wyszła na tem jaknajgorzej. Po przegranej wojnie okrojono granice Bułgarji i nałożono na nią wielką kontrybucję. Ludność jak zwykle w takich wypadkach, była urażona w swoich ambicjach narodowych i rozczarowana do ówczesnych kierowników państwa. Na czoło wysunął się Stambolijskij, wódz bułgarskiej partji agrarjuszów, czyli tamtejszych ludowców. W czasie wojny walczył on niejednokrotnie z królem przeciwko sojuszowi Bułgarji z Niemcami. Dlatego tem łatwiej mógł opanować sytuację, gdy skutki tego sojuszu okazały się fatalne. Przy wyborach partja jego odniosła przytłaczające zwycięstwo i zaczęły się kilkuletnie rządy, grzeszące nieraz zbytnią jednostronnością. To też w bieżącym roku odbył się znany zamach rewolucyjny na rząd Stambulijskiego w Bułgarji. Zbuntowali się oficerowie rezerwy, zorganizowani w swoim związku, i w ciągu jednej nocy opanowali władzę. Stambulijskij musiał uciekać w góry i jakkolwiek był radykalnym przywódcą chłopskim, nietylko nie był silnie przez chłopów bronionym, ale bez pardonu został tragicznie przez nich zamordowany.

Do władzy przyszedł wtedy dzisiejszy rząd Cankowa. Składa się on z umiarkowanych demokratycznych par-

tyj mieszczańsko-inteligenckich, przy znacznem poparciu kół wojskowych. Niezadowoleni z niego byli agrarjusze i komuniści, których jest sporo w Bułgarji.

Zorganizowali oni dość silne oddziały i dążyli do opanowania władzy. Dowodził nimi major Jakow, oficer rezerwy. Najpierw zaatakowano stolicę. Wzniecono szereg pożarów i silne ataki skierowali komuniści na więzienia, z których spodziewali się uwol-



Rysunek przedstawia żołnierza francuskiego na warcie w zajętym zagłębiu Ruhr'y, a na tablicy widnieje napis francuski: „Granica strefy okupacyjnej". Dzisiaj okazują się skutki z tego, gdyż zrujnowani Niemcy powtórnie kapitulują przed Francją.

nić przywódców i wybitnych działaczy stronnictwa chłopskiego, w nadziei tem łatwiejszego zorganizowania powstania wśród ludności rolniczej, która tak samo, jak u nas, przeważa w Bułgarji.

Rząd wystąpił energicznie przeciw powstańcom. Skierowano na nich silne oddziały wojska i komuniści musieli uciekać w góry. Jednak na pewien czas zdołali zająć północną połać kraju i zaraz ogłosili tam republikę sowiecką. Ostatnie telegramy z Bułgarji donoszą, że wojsko przywróciło już całkowicie spokój, a stolica, Sofja, strzeżona jest przez liczne oddziały. W czasie walk używano artylerji i zginęło około 700 osób, a przezło 2000 było rannych.

Europa więc nie wygasła po strasznym rozlewie krwi, a poszczególne jej kraje przedstawiają się jak czynne wulkany, które co trochę na swój sposób wybuchają.

Pożar w kopalni „Reden". Na Górnym Śląsku wydarzyło się w kopalni węgla straszne nieszczęście. Pod wieczór dwaj górnicy dokopali się ściany, graniczącej z pustą komorą, z której dawniej wydobyto węgiel. W komorze tej nagromadziło się mnóstwo podziemnych gazów. Silny wybuch dynamitu wyrwał otwór do komory, z której poczęły się wydobywać owe gazy i, wydostając się na chodnik powietrzny, spowodowały ogromny pożar. W szybie tym pracowało 47 górników i w czasie pożaru większość z nich padła ofiarą katastrofy. Zginęło ich około 40. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 24 września z udziałem tysięcy robotników z całego okręgu. Z całej Polski napłynęły telegramy z wyrazami współczucia i miljonowe ofiary na rzecz rodzin nieszczęśliwych. Widzimy, że w nieszczęściu solidarność dużo już znaczy między ludźmi.

Zwrot w walce o zagłębie Ruhr'y. Niemcy prowadziły zaciętą walkę bezkrwawą z francuskiemi wojskami okupacyjnemi w węglowym zagłębiu Ruhr'y przez stosowanie t. zw. „biernego oporu" i stawianie przeszkód władzom francusko-belgijskim na każdym kroku. Wymagało to olbrzymich środków pieniężnych ze strony państwa niemieckiego i doprowadziły je do dzisiejszej ruiny gospodarczej i zamętu społecznego. Francuzi i Belgijczycy ze swej strony nie chcieli słyszeć o jakichkolwiek ustępstwach na rzecz Niemiec i o rokowaniach z nimi, jeżeli nie zaprzestaną biernego oporu i nie dadzą gwarancji, że zapłacą odszkodowania za wojnę. Niem-

cy liczyły w tej walce na Anglję. Jednak okazało się to zawodnem, a wszystkie ich nadzieje i środki walki zawiodły. Dzisiejszy rozkład państwa niemieckiego i rozterki wewnętrzne, ciągłe strajki i rabunki, szalona drożyzna—sprawiają, że Niemcy są niezdolne do prowadzenia dalszej walki.

Jak wiadomo, Niemcy nazewnątrz tak jednolite i zwarte, wewnętrzną budowę pod względem prawno-ustrojowym mają niejednolitą i dość zawiłą. Składają się z 32 mniejszych i większych państw i państewek, wolnych miast—a wszystkie, dopiero związane są wspólną konstytucją Rzeszy Niemieckiej. Główną rolę jednak wśród tych wewnętrznych krajów Rzeszy odgrywały wielkie państwa: Prusy, Bawarja, Saksonja i Witemberg. Polityka rządów tych krajów miała decydujący wpływ na centralny rząd Rzeszy w Berlinie.

Obecnie zarysowują się różnice pomiędzy temi czterema najsilniejszemi krajami, a rządem w Brelinie. W Bawarji zaprowadzono rządy czysto wojskowe, a na czele ich stoi monarchista von Kahr. Pozostaje on w ścisłym związku z dawnymi generałami, znanymi z wojny europejskiej i sprzeciwia się polityce obecnego rządu Stressemanna, który dąży do pojednania z Francją. Przytem zwalcza bardzo ostro socjalistów, którzy mają znaczną siłę w parlamencie berlińskim i popierają obecny rząd.

W takich warunkach prezydent Rzeszy ogłosił stan wyjątkowy w całych Niemczech i odwołanie biernego oporu w zagłębiu Ruhr'y. Zaczyna się więc nowy okres w sprawie odszkodowań. Rząd francuski zachowuje się na razie z rezerwą, a przez usta swego przedstawiciela, Poincar'ego (czyt. Puenkarego), oświadczył, że Francja czeka na czyny ze strony Niemiec. Muszą więc Niemcy odwołać wszystkie zarządzenia, skierowane przeciw wojskowym władzom francusko-belgijskim i dać dowody swej uległości. Do tego doprowadziły ich własne błędy i twarda polityka francuska, poparta siłą bagnetów żołnierzy francuskich i belgijskich.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Młodzieży w Lipnikach na Wołyniu.

Rozumiejąc dobrze, że tylko wspólne wysiłki i mocna organizacja dadzą siłę naszemu społeczeństwu, postanowiło Koło Młodzieży Wiejskiej w Lipnikach zacząć pracę wydatniejszą, któraby dała mniej uświadomionym gospodarzom większe korzyści tak z gospodarstwa jak i z hodowli. W tym celu dnia 28 sierpnia odbyło się tu ogólne zebranie członków, na którem byli także i członkowie Kółka Rolniczego. Zebranie zagaił kolega Hermaszewski, poczem udzielił głosu kol. Koźmińskiemu, który przyjechał wydelegowany przez Central. Związek Kółek Rolniczych w celu organizowania stow. hodowlano - mleczarskich w powiatach Łuckim i Rówieńskim.

Instruktor K. mówił o gospodarstwie nabiałowem zagranicą: w Danji i Czechach i o obecnem naszem gospodarstwie krajowem, kładąc nacisk na podźwignięcie naszych spustoszonych gospodarstw przez stowarzyszenia, kółka rolnicze i mleczarnie spółkowe w Polsce, a zwłaszcza tu u nas na Kresach Rzeczypospolitej. Referat ten wywołał ożywione zainteresowanie i dłuższą dyskusję, w której zabierali głos członkowie Koła: jak koleżanka J. Słowińska, kolega A. Hermaszewski, K. Hajdamowicz, członek Kółka. Ten ostatni kładł nacisk na wielką naszą wadę: zagmatwanie spraw gruntowych, co jest dużą przeszkodą do prowadzenia racjonalniejszej hodowli. Zainteresowanie tem było wielkie i postanowiono w niedługim czasie urządzić drugie zebranie, na którem zostanie wybrany zarząd stowarzyszenia i ten zajmie się urządzeniem mleczarni spółkowej. Mleczarnia tu jest bardzo potrzebna, gdyż gospodarze mają poddostatkiem siana, a do tego dalej od miasta, więc kobiety muszą iść z każdą ilością nabiału, lub też przychodzi żyd handlarz i za bezcen wycygania i śmieje się w duchu z naszej niezaradności.

Na zakończenie młodzież urządziła wspólny wieczór ze śpiewem naszych pięknych pieśni ludowych: „Hej, koledzy, dalej żywo!”, „W polu, w polu jezioro”, „Nie masz tańca nad Mazura” i wiele innych.

Tak mile spędzonego wieczoru na zebraniu jeszcze ani raz nie miałem, jak w Lipnikach, no, ale nie dziwię się, gdyż tu są dzielne koleżanki Nałęczowianki i Kościelczanki, które naprawdę pracują dla dobra kraju. Przytem kształcą się dalej przez czytanie naukowych książek, naszego „Siewu”, „Poradnika”, „Młodej Polski” i innych pism ludowych. Tak pracująca młodzież naprawdę wychowa się na dobrych obywateli Polski. Przytem swemi szlachetnemi wpływami pociąga do naśladowania bratnią nam młodzież ukraińską. *W. Koźmiński.*

Zebranie Rady w Lublinie.

Dnia 21 października b. r. o godz. 10-ej rano w Lublinie, w lokalu przy ulicy Szopena 15, m. 8 odbędzie się *zebranie Rady Związku Młodzieży Wiejskiej województwa Lubelskiego.* Na zebraniu tem będzie omawiany i zatwierdzony plan pracy wojewódzkiego Związku na rok 1923-24, w czem specjalnie zainteresowane są Okręgowe Związki. To też wszystkie Okręgowe Związki, należące do wojewódzkiego Związku w Lublinie, winny wydelegować na zebranie Rady swych przedstawicieli (przewodniczącego lub jego zastępcę i 1 członka Zarządu Okręgowego).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Józef Harcej, przewodn. Koła w Strachosławiu. List o pracy Koła umieściliśmy w № 33 „Siewu” b. r. Nadesłane wiersze świadczą o dużym zapale do pracy społecznej i do nauki. Posiadają jednak znaczne braki językowe. Radzimy Wam zapoznać się ze stylistyką H. Gallego i jak najwięcej czytać utwory piękna naszych wielkich poetów: Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Sienkiewicza i in. Powodzenia w tej pracy!

J. Gawryś i Fr. Pełka. Zmianę adresu i wysyłania gazety załatwiła Administracja w myśl Waszego listu. „Siew” wysyłamy regularnie — upominajcie się na poczcie. „Młoda Polska” wychodzi w Krakowie, Plac Szczepański 8. Pracujcie w dalszym ciągu z tym samym rozmachem! Ściskamy dłoń!

Zarząd Koła w Piaskach-Szlacheckich. Książeczkę wysłaliśmy. Listu o pracy Koła nie mamy. Napiszcie ładne i wyczerpujące sprawozdanie o Waszej pracy—z chęcią pomieścimy. Cześć!

W. Koźmiński. List o pracy Koła w Lipnikach pomieszczamy. Z Klewania otrzymaliśmy wcześniej od członków. Bywajciel

M. Tarauda. Dziękujemy za nadesłane łamigłówki. Postaramy się z nich skorzystać. Cześć!

ZAWIADOMIENIA.

Szkoły—Kursy T-wa Popierania Przemysłu Ludowego. T-wo Popierania Przemysłu Ludowego, dążąc w myśl swoich celów do podniesienia gospodarczego kraju przez wzmożenie wytwórczości w dziedzinie przemysłu ludowego i rozumiejąc, że w tym celu należy programowo uruchomić ją dla największego pożytku kraju, prowadzić będzie w roku bieżącym, jak i w zeszłym, szkołę instruktorów przemysłu ludowego. W szkole uruchomione będą następujące kursy:

1) Kurs tkactwa ludowego—2 letni;
2) Kurs koszykarstwa—2 letni;
3) Kurs czapnictwa ludowego—2 letni;
4) Kurs instruktorski kilimkarstwa—6 miesięczny.
5) 3 miesięczny wieczorny kurs kilimkarstwa;
6) 10 miesięczny kurs tkactwa ludowego;
7) Szkołę tkactwa ludowego w Nałęczowie.

Bliższych informacyj udziela sekretarjat T-wa Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie (Tamka 1); tamże należy składać podanie ze świadectwami. (Patrz o tem № 34, „Siewu”.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.